

GŁOS LITWY

Cena numeru 50 kop.

Cena ogłoszeń za wiersz jednoszpaltowy:

przed tekstem 3 mk.
za tekstem 2 mk.

WYCHODZI CODZIENNIE OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Adres Redakcji i Administracji: zauł. Ś-go Ignacego 5, m. 5.

Otwarte g. 10—2.

Obrona
Sądu Pokoju i Okręgowego
Borys Lejpuner
powrócił i przyjmuje codziennie od 4—8 w.
ul. Wileńska 24, m. 3.

Wilno, 22 lipca 1919 r.

Jeżeli się nieprawdę powtarza dziesięć, sto lub tysiąc razy, nie staje się ona przezto samo prawdą ani się ku niej zbliża choćby o krok jeden. Powtarzanie to wszakże musi wywierać wrażenie na tłum, który ma oczywiście pewną podstawę do przyjęcia na wiarę tego, co mówią, tyle razy ludzie wymowni, a zwłaszcza uzbrojeni w pióro lub czapkę urzędniczą. Znane to a tak życiowe przysłowie: szkalujcie, szkalujcie, zawsze coś z tego pozostanie. Wszak puszczonej w obieg fałszywą pogłoską lub insynuacją rzadko kiedy udaje się odrazu sprostować, zwłaszcza gdy fakt opowiedziany miał się odbyć w miejscowości o wiorst sto lub dalej od nas położonej. Póki się ją wytłumaczy i obali, wżera się ona jak rdza w żelazo — w serce ludu, odpowiednio je urabia, wyrabia święte przekonanie o słuszności tego, co się twierdzi, a później żadne sprostowania i wyjaśnienia nie są w stanie odrobić tej strasznej roboty, jakiej dokonała — plotka podana w piśmie lub w żywym słowie.

Podobnie rzecz się ma z temi pogłoskami o „prześladowaniu Polaków przez Rząd litewski“, o „okrucieństwach litewskich“ i t. d. Dochodzą one do nas w formie wielce podejrzaney, przepisują się z jednego pisma, do drugiego, obalone przekoczowują do następnego i t. d., aż wreszcie zjawiają się „naoczni świadkowie“, nieraz uprzednio odpowiednio urabieni lub na własną rękę „koloryzujący“ plotkę w najstraszniejsze barwy. Wówczas już koniec. Może po tygodniu lub dwu rzecz się wyjaśni, może się okaże pogłoska lub odpowiadanie „świadka“ fałszem wierutnym lub tendencyjnym przekręceniem faktu, lecz nastrój tłumu już jest urobiony: „okrucieństwo“ i „litwin“ stają się dlań synonimami. Może wówczas choćby autor plotki, przez obłudę dyplomatyczną lub o ile działał przedtem jako narzędzie czyjeś, przestraszony co do następstw swego „czynu“, cofać się zacznie i tłumaczyć, nic nie pomoże: plotka jest silniejszą odę. Doprowadzi ona też do wyników praktycznych, połajank, burd lub

jeszcze czegoś gorszego; reżyser pierwotny może wówczas już się nie wtrącać do dalszego biegu sprawy, może przyjąć na siebie maskę niewinnego obserwatora.

Już nieraz uprzedzaliśmy czytelników, by nie przyjmowali na wiarę korespondencji, które podaje prasa warszawska i wileńska z Kowna lub wogóle z „państwa Taryby“, jak się to ironicznie wyraża. Udało nam się parę razy, opierając się na źródłach polskich, naprz. ob. Jerzego Gruzewskiego, stwierdzić tendencyjność i kłamliwość wielu podawanych w prasie informacji o „prześladowaniach“ Polaków kowieńskich. Niestety, nie możemy sprawdzić na miejscu każdej wiadomości, każdej pogłoski, a i obalone powtarzają się skwapliwie w pismach jeszcze bardziej upiękzone. Gdy w ostatnim numerze „Naszego Kraju“ podają się okropności kowieńskie lub mereckie, na to możemy jedno tylko odpowiedzieć: wiemy, z kogo się składa Rząd Litwy (w Wilnie wiedzą to wszyscy), i ani na chwilę nie wątpimy, że ręki swej ku temu nie przyłożył i jeżeli rzeczywiście miało miejsce coś podobnego, nietylko nie będzie pokrywał winowajców powagą swą, lecz napewno zbada sprawę, jak tego mieliśmy przykład choćby z powodu wypadków poniewieskich, i ukarze ich z całą surowością. Pod tym względem Rząd Litwy może bodaj świecić przykładem innym rządowi i władzom...

No a jeżeli się okaże wszystko lub w lwiej części, co się podało o „okrucieństwach“, zmysłowym lub tendencyjnie przekręconym? Widzieliśmy już, co chciano uczynić z przyjazdu oficerów Lievena do Kowna (notabene, dowiedzieliśmy się o tem jedynie z telegramów własnych „Naszego Kraju“), a wyszło z tego — pte „Nasz Kraj“ wszakże dotychczas twierdzi, lecz już półgębkiem, że Rząd Litwy zawarł pakt z agentami Kolczaka (czy nie reminiscencja wniosku nagłego pos. Niedziałkowskiego, oskarżającego gen. Listowskiego o prowadzenie polityki przymierza z Rosją Kolczaka — Denikina?). Lecz już hasło rzucono, podchwycono je na wiecu niedzielnym, o cóż więcej chodzi?

Widzimy wyraźnie, w jaką stronę pcha bieg spraw nasza prasa bojująca. „Nasz Kraj“ wyraźnie już twierdzi, że Rząd Litwy „istnieje zbyt długo“, lecz jakkolwiek wie, „że lud litewski

zbyt mało jest zorganizowany, by mógł go obalić“, spokojny jest oto, widocznie posiadając tajemnicze środki przeciwko temu rządowi, nie wiemy tylko — wileńskie czy kowieńskie. Ostrożnie panowie, żeby się znowu nie skończyło na jakiej awanturze. Pamiętajcie, że obalając rząd obecny, zbliżycie jeno chwilę dojścia do władzy reakcji litewskiej, a wówczas zatęsknicie za dzisiejszym rządem „szowinistycznym“. Wogóle wkraczacie na drogę awantur politycznych, czego radzimy wam, jako demokraci (w szczerą naszą przemocą przekonani demokratycznych, jak sami twierdzicie, wierzycie nam całkowicie), jak ognia unikać.

Wracając do pogłosek i rozmaitych oskarżeń wzajemnych, musimy zwrócić uwagę na to, iż „Głos Litwy“ świadomie unikał dotychczas zamieszczania korespondencji lub skarg pochodzących nie z Wilna, a więc trudnych do sprawdzenia. „Ziemia Wileńska“, „Dziennik Wileński“ i „Nasz Kraj“ kroczą inną drogą, skwapliwie podchwytując każdą ploteczkę, byle przeciwko swym przeciwnikom politycznym wymierzona. Kto z nas lepiej służy sprawie ludu?

Wnosimy z tego, co nam opowiadano o wiecu w sprawie stosunków na pograniczu polsko-litewskim, iż powściągliwość „Głosu Litwy“ mocno się demagogji wileńskiej nie podoba —

i słusznie. Inscenizuje się tedy „oburzenie ludu“ etc., zwraca się uwagę władzy na „szkodliwe“ pismo, oczywiście nie w celu zawieszenia go, wszak „warunkowość prasy“ do czegoś obowiązują, a ponieważ się wątpi, by władze cywilne lub wojskowe chciały zejść z drogi, którą dotychczas kroczyły i kroczą, próbuje się sterotypować publiczność i pismo, ją — by nie czytała „Głosu Litwy“, je zaś — by zamilkło lub się dało sprowokować i wyskoczyło z jakim artykułem, któryby dał się podciągnąć pod paragraf ustawy karnej nawet wojennej („Dziennik Wileński“ stale się wobec tego denerwuje). „A sędzia żółtą księgę czytał“?

Otóż musimy uprzedzić naszych przeciwników, że jak litwini wileńscy mimo wszystko nie dali się dotychczas sprowokować, nietylko nie nabyli żadnego rewolweru lub kulomiotu, lecz nie ogłosili nawet żadnej odezwy potajemnej i nie mają zamiaru bawić się, nawzór „prześladowanych“ kowieńszan, w O. W. tak też „Głos Litwy“ będzie się i nadal liczył z powagą chwili oraz zadaniami demokracji, a więc ze słowami. Lecz też niema zamiaru zmilknąć, owszem będzie i nadal demaskował wszelką demagogję i obłudę, w chwilach decydujących znajdując stanowcze słowo jak je znajdował dotychczas, choćby to mogło mu grozić przykre następstwa.

KOMUNIKAT POLSKIEGO SZTABU GENERALNEGO.

(Z dnia 18 lipca.

Front litewsko-białoruski.

W rejonie Sieniawskim na południowy zachód od Klecka rozbito bolszewickie bandy, rabując wie okoliczne. Na odcinku Pierszaje-Radoszkowicze uderzył nieprzyjaciół znaczniejszymi siłami. Ataki zwycięsko odparto, walki w toku.

Front poleski.

Obok zwykłej działalności bojowej oddziałów wywiadowczych i artylerji — bez zmian.

Front galicyjsko-wołyński.

Wczoraj wieczorem, t. j. 17.7 osiągnęliśmy linię Zbrucza, pędząc przed sobą cofających się w nieładzie Ukraińców. Próby nieprzyjaciela, mające na celu opóźnienie naszego pościgu, spełzyły na niczem, ukraińskie kompanje techniczne przeznaczone do wysadzenia mostów, nie zdołały w większej części swego zadania wypełnić z powodu szybkiego natarcia naszych wojsk. Przez akcję ostatnich

trzech dni została reszta Galicji wschodniej uwolnioną z wojsk nieprzyjacielskich. Ogólna zdobycz za czas od 11.7 do 17.7 wynosi wedle dotychczasowych obliczeń: 6.500 jeńców, w tem 65 oficerów, 47 dział, 26 miotaczy min, 105 karabinów maszynowych kilka tysięcy karabinów ręcznych, 98 wagonów amunicji, 28 wagonów taborowych, 2.100 wagonów, kilkadziesiąt lokomotyw, kilkadziesiąt automobilów osobowych i ciężarowych i wiele materiału technicznego.

W zastępstwie Szefa Sztabu
Haller, pułkownik.

KOMUNIKAT GŁÓWNEGO DOWÓDZTWA.

Front północny.

Pod Dobrogościem i Węglowem stały ogień działowy i miotaczy min. Na całym froncie ożywiona strzelanina. Pod Romanowem strzelano ze strony niemieckiej do ludności cywilnej, pracującej w polu.

Front zachodni.

Pod Sowinami odparto zaczepki patroli niemieckich.

Front południowy.

Wieczorem silny ogień armatni i miotaczy min na Żołędnicę i Karolinki.

Pod Szklarką Przygócką i Ostrówcem odparto patrole niemieckie.

Szef Sztabu

Wroczyński, generał-podporucznik

Z powodu ustąpienia Niemców z Litwy Rząd Litwy dn. 12 b. m. zwrócił się do wszystkich obywateli kraju z odezwą (zamieszcz. w „Lietuva“), w której nawołuje ludność do spokoju i pracy i uprzedza, by się nie poddawała zdradcom Litwy, którzy podszczuwają jedną narodowość przeciwko drugiej, wzywają do pogromów i t. p. „Rząd wierzy, że wszyscy obywatele Litwy, bez różnicy narodowości lub wyznania, staną do wspólnej twórczej pracy, rozumiejąc całą powagę i swe obowiązki względem Litwy.

Wszyscy obywatele Litwy równi są wobec prawa.

Państwo Litewskie powstaje nie dla jednej tylko narodowości, lecz dla całej ludności Litwy. I ci którzy mówią po litewsku, i ci, którzy mówią po polsku, białorusku lub żydowsku posiadają równe prawa, a więc i jednostajne obowiązki względem kraju.

Rząd przypomina, że się wkrótce zbierze Sejm Ustawodawczy Litwy, który zadecyduje o przyszłym ustroju Litwy. „Niech żyje Sejm Ustawodawczy!“

Dawne widmo.

„Polska będzie!“ — rzekł b. w. ks. Mikołaj Mikołajewicz w swej słynnej odezwie, wydanej do narodu Polskiego na początku wojny dopiero co ukończonej. Oczywiście, przemawiał on w imieniu cara rosyjskiego, jednowładcy ówczesnego imperjum Rosyjskiego, co przecież bynajmniej nie zapewniało temu postanowieniu czy zobowiązaniu sankcji narodu rosyjskiego. Ale w trzy lata później padły już inne słowa „Polska już jest!“ i te miały w sobie więcej treści rzeczowej, miały to „coś“ przyobleczone w postać ciała państwowego, co pod naciskiem wypadków wojennych wyszło z drapieżnych rąk Besselera i jego towarzyszy.

Te dwa hasła dziś już ostatecznie zostały zlikwidowane i Polska w rzeczywistości stała się „faktem dokonany“, któremu już nikt zaprzeczyć nie zdoła. Rozchodzi się tylko o drobiazgi — o to mianowicie, jaką będzie ta Polska. W rzeczywistości bowiem, mimo że traktat pokojowy już jest przez strony walczące podpisany, niemasz jeszcze określonych granic dla Polski, niemasz więc zasadniczej podstawy do oceny jej siły, i znaczenia. Zaś to co jest, co znanem jest już światu, nie przedstawia się zbyt pojętnie i obiecująco.

Ale Polska już jest... Stwierdzić to może przede wszystkim p. Roman Dmowski, wiernik tej Polski (a ściślej tylko

stronnictwa endeków) w Wersalu i Paryżu przez cały czas Konferencji Pokojowej. A za nim pójdzie i p. Ignacy Paderewski, polski minister spraw zagranicznych, który również przeważnie przebywa nad Sekwaną i pracował nad „wytargowaniem“ Polski. No i sprawa została pomyślnie doprowadzona do końca dzięki tym dwóm mężom opatrnościowym i ich energicznej lub niezupełnie uzgodnionej działalności.

A przecież polacy są podobno niepoprawni w swych romantycznie — rycerskich tradycjach i dotąd w znacznej większości smiać mniemać, że głównymi twórcami Polski są owe tysiące męźnych i hojnych co do szafunku swego życia i krwi żołnierza, którzy zrazu byli „strzelcami“ lub nawet „drużynnikami“, potem tylko „legionistami“ a w końcu tylko żołnierzami polskimi.

P. p. Dmowski i Paderewski mogą jeszcze krócej lub dłużej stać na widowni swych stronnictw i partii, mogą nawet zbierać wawrzyny i oklaski — to będzie w porządku ale naród polski, jako całość jednolita, złoży hołd i odda słuszną jedynie tym szeregom żołnierzy, co walczy już od tak dawna i walczyć jeszcze będą prawdopodobnie dość długo.

Oni to bowiem i oni jedynie wywalczają Polskę dla przyszłości państwowej, zaś mężowie opatrnościowi w rodzaju pp. Dmowskiego i Paderewskiego, sił swych zdolności osobistych i układu postronnej koniunktury politycznej, odegrali w tej robocie rolę kontrolerów lub dozorców.

Oto i wszystko.

I dziś, jeśli spojrzeć na rezultaty ich pracy przez szkła nie powiększające, jeśli paru rzutami ocenić, jaką jest rola polityczna tej nowopowstałej Polski, to przychodzi się do wniosku; że pp. Dmowski i Paderewski nie tylko nie są jakimiś wyjątkowymi dobrodziejami dla

ogółu Polaków, lecz że zrobili oni rzecz swoją nie tak, jak ten ogół oczekiwał.

Jednym słowem — rozczarowanie. Ale w ten sposób nie chcemy bynajmniej robić pp. Dmowskiemu i Paderewskiemu jakiegoś zarzutu, bo nie mamy do tego żadnych podstaw rzeczowych. Obaj ci panowie, jak się domyślać należy, nie brali udziału w bezpośrednim urabianiu bytu politycznego dla Polski, jeno grali rolę informatorów i rzeczników. Twórczynią tej roboty była w rzeczywistości Entente, ten pięciogłowy kolos zwycięski w osobie swych pięciu przedstawicieli, co zagarnął losy świata w swe ręce i według swego widzimisię losami temi rozporządza lub już rozporządził. A w dalszym złoży on swą władzę w ręce mającego powstać Związku Narodów, jako trybunału ostatecznego i bezapelacyjnego dla wszystkich i po wszystkie czasy.

Zobaczymy teraz, czem jest ta Polska w części już odbudowana, a w drugiej — mająca w budowie swej być ukończoną w najbliższej przyszłości.

Jest więc ona wolną i niepodległą, lecz tylko w stosunku do persów lub nowozelandczyków zaś tu w Europie pozostaje ona i nadal na pasku Entente'y ewentualnie przyszłego Związku Narodów. O takim jej stanowisku i roli kategorycznie świadczy przedewszystkiem narzucony jej t. zw. traktat gwarancyjny, ze strony koalicji. A cóż to jest ów traktat gwarancyjny? Jest to ni mniej ni więcej, jeno ścisła opieka polityczna jaką roztaczać będą nad Polską mocarstwa obecnej koalicji.

Przypomnijmy to sobie, że w dobie wyraźnego już rozkładu politycznego dawnej Polski, Rosja i Prusy narzucały jej stale tę swoją gwarancję i w imię praw stąd im przysługujących rychło doprowadziły Polskę do zguby ostatecznej. Onego czasu Rosja i Prusy, dając swoją gwarancję uzyskiwały prawo cią-

W pogoni za anegdotą.

II.

— Nastajesz na tem, bym ci koniecznie opowiedział anegdotę. Tylko te anegdoty moje wcale nie są śmieszne. Raczej są to, nieretuszowane fotografie. Śmiać z nich może będzie ktoś trzeci i czwarty, może my sami kiedyś serdecznie z nich się uśmiejemy, tymczasem to są szubieniczne żarty. W tem jest duża doza tragedji.

Przeżywamy takie znamienne, historyczne lata, a dnie nasze są tak powszednie, zajścia tak nikłe, gesty tak ubogie... Mieszkamy razem, a mówimy do tego stopnia różnymi językami, że, choćbyśmy wieki jeszcze całe strawili na kłótniach i wzajemnym wymyślaniu, nigdy do porozumienia nie dojdziemy. Ale nie tylko o pracę twórczą mowy być nie może. Kiedy chodzi o przedwstępne zbuzwienie tego lub owego przeżytku stosunków ubiegłych i tu nawet powstają scysje, wypływa różnica zdań, stawiająca tamę zapoczątkowaniu jakiegokolwiek bądź roboty społecznej. Co jedni chcą zrujnować, to inni postanawiają bronić do ostatniej kropli krwi; co jedni czczą i ubóstwiają, to drudzy gotowi z błotem zmieszać. Na tem właśnie tle drobnych starć i kolizji wpływów i ambicyjek tka się szara i pospolita legenda dnia dzisiejszego, snują anemiczne anegdoty.

Wszystko to ma mnie usprawiedli-

wić, że i moja anegdota jest niedonoszona, jednoboka i rachityczna.

Mam dom stary, dom wygodny, ale dla mnie w dobie obecnej zaobszerny. Mam więc kilku sublokatorów. Mieszkają oni od tak dawna, że i pozapominali o tem, w jakiej roli do domu mego zostali przyjęci. I Bozia z nimi.

Tak samo długoletni dzierżawca zaczyna rościć pretensje do ziemi, przez siebie wyrabianej, tytułem tego, że położył koło niej dużo własnej i najemnej pracy. Praw tych do pewnego stopnia zaprzeczyć niepodobna. Mieszkalibyśmy tak i dalej, tembardziej, że wspólna dola i niedola wiązała nas z biegiem czasu coraz ciśniej, gdyby nie to, że lokatorów moi, to jeden, to drugi zaczęli pędzić żywot hulaszczy. Spraszają do siebie tłumy swoich krewniaków, ci zaś niemożliwym wrzaskiem, tupetem i fanfaronadą zatrzuwają spokój całemu domowi. Jedni drugich wypędzają, tłuką się u mnie w korytarzach, wodzą się za czuby po dziedzińcu, a niech którykolwiek z nich zwycięży, wnet zaczyna się domem mym, jak własnym, rozporządzać i gospodarzy w nim, jak stara gęś na zagonie. Ta ściana jemu się nie podobna — precz! To okno radby zamurował, ale krępuje go obawa nazbyt wyraźnego naruszenia symetrii (mogą to zauważyć z zewnątrz). Jeden wznosi wieże jakieś, następny je burzy. Pod memi oknami, na moich najrodzeńszych grzędach sadzą

mi: jeden — szkarlatne, drugi — oprócz tych jeszcze i białe róże. A jaby mi obciął żeby mi pod oknem rozścielał się naturalny, zielony trawnik. Niech licho porwie klomby wszelkie!

Wpadnie taki traier do mego domu: pozajmuje najlepsze moje sale, ponasada mi w nich swoich miejscowych i przyjezdnych krewniaków, zaplwa mi sieni, pozdrapuje tapety... Obejrzałem się: już go niema. Inny już gospodaruje: przedstawia meble, flansuje swoich przyjaciół przy biurkach i tak się panoszy, jakby wieki miał tu mieszkać.

Przyzwyczaiłem się do częstej zmiany gości i już mię gospodarka ich nie boli. Chciałbym tylko ostrzedz tych paniczów delikatnie, że nie takich, jak oni, dom mój widział gości. Wszyscy przemienili, wszystkich przetrwał, ostoje się i teraz. Jeżeli się ktoś wnosi do nowego domu i ma zamiar z sąsiedami żyć zgodnie, to stara się zyskać ich przyjaźń nie butą, nie orężem, nie przekupstwem, a sercem otwartym i szczerem. Pokazywał wprawdzie ten mój gość pakę jakąś zdaleka, twierdząc: patrz, to moje serce; ale kiedy się zbliżył i pakę tę zacząłem wertować, to znalazłem w niej mąkę, szmaliec, trochę galanterji, ale serca tam nie było. Drwiny czy co? A może to u mego lokatora takie nowożytnie serce?

Muszę zauważyć, że każdy z mych gości ogromnie się uraża, jeżeli się go nazwie nieproszonym. I mają rację. Zawsze można znaleźć ludzi, którzy chę-

nie zaproszą swego bogatego i silnego swojaka do siebie na wakacje, chociażby sami korzystali z cudzej gościny. Rozumowaniem takim można uprawnić każdą inwazję, każdy zabór.

Zapraszali tak niegdyś Targowiczanie obce potencje dla regulowania spraw domowych po myśli Targowicy. Mocarstwa przyszły i uregulowały, i jak uregulowały! Dwie kopy lat Polska regulowania tego wydychać nie mogła.

Podobnie się dzieje i z moim domem. Stoi on u skrzyżowania wielkich dróg, gdzie spotykają się wpływy i interesy dwóch wrażliwych sobie kultur. Dom niepokazny, marny dom. Przechodniów dużo i każdy doń zagląda i wchodząc spluwa z pogardą: fe, jakie brudy!

A jednak: pobędą parę lat, lub nawet miesięcy i w brudach tych tak zasmakują, że z pierogiem nie dają się z tą wyprosić. Wyrzuceni przez drzwi, oknem, kominem wracają — tęsknią do wyszarganych, obłupionych kątów, bo tu mu było: „czrezwyczajno ujutno“, „gemütlich kolossal“ i „tak przytulnie, jak nigdzie!“ Taki dziwny czar ma moja stara chałupa, że kto raz w niej chwilę pogodzi, ten wieki potem do niej tęskni.

Tęsknijcie, owszem. Wzdychajcie. Ale czy to koniecznie, na modłę małych dzieci, wszystko, co wam się podoba, zaraz „do ust macie pakować“ — A po łapach! — Wara, to cudze!

Można byłoby się z tem w ostateczności pogodzić, gdyby nie hypokryzja

głego wtrącania się do wszystkich spraw polskich i w ten sposób na rzecz swoją wyzyskiwały jej okres rozwichrzony i rozkładowy. Gwarancja rosyjska i pruska nie była niczem innym jeno rządem w rządzie i to daje nam prawo sądzić, że i obecnie gwarancja Entente'y również taką będzie.

A gwarancja ta została spowodowana troską o przyszłość mniejszości narodowych, zamieszkujących ziemię wchodzące w skład Polski. A w pierwszym rządzie — o przyszłość Niemców zamieszkujących Śląsk i Prusy Zachodnie, które to dzielnice odebrano Niemcom. Można więc dziś sobie wyobrazić, jak ciężką będzie tam rola Polski, jako państwa, wobec licznych Niemców, wzrosłych i dotąd przesiąkniętych, jeśli nie niemiłostką, to wyraźną niechęcią i pogardą ku Polsce i Polakom. Jeśli onego czasu Katarzyna II i król pruski narzucali swą gwarancję Polsce w tym celu, aby brać w obronę ogół dyssydentów, o których w rzeczy samej im zupełnie nie chodziło, to dziś upokorzonym Niemcom zawsze chodzić będzie, ażeby wicherzyć i knuć intrygi w Polsce pod przykrywką roztaczania opieki nad zamieszkującymi w niej Niemcami, których ilość nie zmniejszać się, lecz zwiększać się będzie. W ten sposób już od pierwszej chwili odrodzona Polska będzie musiała się liczyć z dość pokazną ilością wrogów wewnętrznych, którzy na jej szkodę działać nigdy nie przestaną.

Ale Niemcy jeszcze nie wyczerpują mniejszości narodowych. Znajdą się jeszcze i inni, którzy bić będą stale na alarm obrony swych praw i tem samem przeciwstawiać się wszelkim zamiarom i wysiłkom polskim, dla nich w ten lub inny sposób niedogodnym. A przedewszystkiem będą to żydzi, o których traktat gwarancyjny wyraźnie wspomina.

Poza wszystkim powyższem, Entente'a, jak się okazuje, szuka jeszcze i osobistych korzyści i zysków przy tej okazji odbudowy Polski. Kto nie wierzy, niech się dobrze wczyta w następujące punkty jej orzeczeń w tym traktacie gwarancyjnym. A więc Polska ma przedewszystkiem przyjąć na siebie część długów, przypadającą na nią w stosunku do rozległości i zaludnienia wycinków z obszarów państw zwyciężonych, a więc Niemiec, Austrii i Rosji. A oprócz tego i odszkodowań, na które te państwa zostały (lub zostaną) skazane przez koalicję. Nie trudno określić, że przy dzisiejszej istniejącej powodzi miliardów na polu wydatków, a głównie długów państwowych Polska dzięki opiece Entente'y od razu i bez starań ze swej strony zajmie miejsce poczesne i od razu się znajdzie pod względem finansowym „na ostrzu miecza“.

Lecz to jeszcze nie wyczerpuje listy klęsk zgotowanych Polsce przez gwarancję. Oto Gdańsk jej umknięto z przed nosa, Śląsk Górny obiecano ostatecznie dopiero po latach, a Wisłę, jako najważniejszą arterię komunikacyjną — umiędzynarodowiono.

W przekładzie na język praktyczny to znaczy, że w ten sposób otwarto wrota Polski dla wszelkich mniej lub więcej pożądaných obcych przybyszów i pozbawiono ją bardzo poważnego dochodu z nawigacji wewnętrznej.

Tyle mniej więcej wisi nad Polską bied już znanych, a narzuconych przez Entente'ę; pozostają jeszcze inne i bodaj czy nie najgorsze po ostatecznym określeniu i urzeczywistnieniu granic północno-wschodnich, co do których jeszcze nic istotnego nie wiemy.

Wystarczy to jednak w zupełności, ażeby przekonać ludzi nie zaślepionych, że dzisiejsza Polska nie jest bynajmniej jakimś państwem nowopowstałym, a potężnym zasobnym i światem mogącem zadziwić.

Tak mogą mniemać jedynie ludzie ciemni lub kuglarze, pragnący zdobyć dla siebie w świadomości oszukaństwie otoczenia. Zaś wszyscy trzeźwi zgoła inaczej to wszystko widzą i dla nich przyszłość Polski całkiem inaczej się przedstawia.

Ich zdaniem, dawne widmo Polski słabej, skrzywdzonej i ubogiej z grobu dziś zmartwychwstało i idzie ku odrodzeniu, w warunkach niezmiernie ciężkich i ogromnych wysiłków wymagających. Nie czas więc dziś jeszcze na tryumfy i objawy radości, nie czas na

porowy polityki fantazującej. Tylko trzeźwy rachunek, żelazna a wytrwała praca w całej masie ludności, ściśle ogarnięcie zasobów i sił we wszystkich dziedzinach, wreszcie raczej skupianie się, a nigdy rozpraszenie i zgoła urojone ekspansje polityczne — oto hasła najpopularniejsze dla Polski.

I tylko w takich, a nie innych ramach najbliższej działalności, społeczno-politycznej może ona liczyć na rychłe uwolnienie z pod jarzma gwarancji i pozyskanie prawdziwej niepodległości.

N.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Linja demarkacyjna polsko-litewska.

(KBP). W ślad za ustępującymi wojskami niemieckimi, które cofnęły się za Niemen, oddziały polskie posunęły się na zachód i zajęły Merecz, Oławę (5 w. od Olity), posterunki polskie wkroczyły do Olity, dalej linja wojsk polskich oparła się o Butrymańce, Stokliszki, Użugosć, posunęła się pod Żyźmory. Nagle jednak posterunki polskie stojące na linii Olita — Merecz cofają się z tych ważnych punktów komunikacyjnych i zajmują linję leżącą o 5 klm. na zachód od toru kolejowego Warszawa—Wilno.

Skutkiem tych ruchów nowa linja demarkacyjna polsko-litewska przedstawia kształt serpensy: zbliża się ona w kształcie wielkiego łuku do linii kolejowej Warszawa—Wilno w kierunku na Orany, drugi łuk tworzy ta linja na lewym brzegu Wilji w kierunku na Wilno. W powiecie wileńskim linja demarkacyjna pokrywa się mniej więcej z dawną granicą gub. Kowieńskiej z wyjątkiem kąta południowo-wschodniego na prawym brzegu Wilji, mianowicie parafji Gielwańskiej i Czabińskiej, które pozostają poza linją demarkacyjną.

W okolicy Ignalina front polski styka się z litewskim frontem przeciw bolszewickim, który pokrywa się znowu

mniej więcej ze wschodnią granicą b. g. Kowieńskiej.

Łotewska Rada Narodowa.

PARYŻ, 18 lipca. (PAT). Radjotel. st. warsz.). Donoszą z Kopenhagi, że poselstwo łotewskie ogłosiło notę donoszącą, że w Rydze odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Narodowej. Obecni byli przedstawiciele rządu francuskiego, angielskiego, amerykańskiego i estońskiego, oraz posłowie mniejszości narodowych polskiej, żydowskiej i Niemców nadbałtyckich. Prezes ministrów Ulmanis zgłosił dymisję gabinetu, która została przyjęta. Rada ponownie powierzyła p. Ulmanisowi sformowanie rządu zjednoczenia narodowego.

Amerykańska żywność dla Polski.

GDĄSK, 19.7. PAT. „Danziger Neueste Nachrichten“ donoszą: Dowóz amerykańskich transportów żywnościowych do Polski zakończony będzie w bieżącym tygodniu. Sądzą, że do 20 lipca wszystkie już okręty będą wyładowane. Obecnie stoją na kotwicy w Nowym Porcie parowce amerykańskie „Faraby“, „Lake Lilicusun“ i „West Cressey“, które kończą wyładowanie towaru.

owych królewiczów zamorskich. Ta dopiero jest naprawdę wstrętą. — Ach, jak was kochamy, żyć bez was nie potrafimy. Moja dusza — twoja dusza — «dwa akordy jednej pieśni» i t. p., a w myślach ich czytam jasne, jak drut, jak obręcz, proste słowa tłustym drukiem: „...u nich jest dużo więcej ziemi, niż u nas. Widać to dobrze na mapie. A ludzi na tej ziemi mniej. Siedzą nie tak gęsto... nie umieją na niej gospodarzyć. A te bagna... a te miedze, te paski... serce się ścisza patrzeć na taką gospodarke...“

— Zawcześniej się, moja droga, smiesz. Jeszcze nie skończył swojej anegdoty. O bujną imaginację mnie posądzasz? — Masz, czytaj stron. 9 broszury Wańkowicza.

— Ależ to cyniczne! —

— Ha, trudno. Nie moja w tem wina, że się sam przez się ułożył takiej skwimny jak moskale mówią, anegdot. „Na ziemi tej sporo ludzi jeszcze zmieścić można. Dwa, trzy razy tyle...“ — Jak widzisz chodzi ani mniej ani więcej, jak o kolonizację. — Abo te lasy? — czy nie można tanio je dostać i rzekami do nas spławić. — A tu o co chodzi? O niewinny spław lasu, czy o zwykły rabunek? —

Cały bajeczny nietakt tej anegdotycznej broszury w tem, że przeznaczoną jest dla mnie, dla tutejszego włościanina bo dalej mowa o wyborach do Warsz. Sejmu, a wynosi pod niebiosa

korzyści, w które ma opływać na moich śmieciach obcy zdaleka sprowadzony wieśniak-imiigrant.

Nienazbyt ponętna perspektywa. Przyszli do nas goście, podzieliли naszą ziemię i ponaspraszali chmarę swojaków. Ot i konfitura! — a wszystko wciąż się przykrywa podejrzenie przyjaznym uśmiechem; przytem wmawia się mnie uporczywie, że profan jestem, że się nie znam na własnej korzyści, że ciało moje (lud) jest wprost idealne i wszystkim się podoba, a tylko głowa (inteligencja, demokracja) cokolwiek szpeci widok. Jeżeli drobną tę przeszkodę usunąć to z ciałem mojem łatwo będzie dojść do porozumienia ścisłego, oczywista w myśl broszury ob. Wańkowicza. Budująca ta jedność i zgoda nie przestają być ideałem moich gości, o nich marzą do nich dążą wszelkimi drogami: bitym traktem przemocy orężnej i krętymi psimi ścieżkami (nie obrażajcie się panowie szlachta; tak się u nas mówi: psi adwokat, psia drożka — šunadvokatis, šunkeliai) zbierania podpisów, wkradania się w łaski ludu sułtemi obietnicami oraz agitacji.

Na pierwszym planie właściwie należało zaznaczyć, że w ostatnich latach zmiana gości następowała kalejdoskopicznie szybko i wśród nich zachodziły poważne różnice w traktowaniu mnie, gospodarza i pana domu swego.

Jedni mi wprost knebłowali usta i wiazali ręce. Z przemocą uczono mię li-

czyć się od dziecka, mam w tym względzie, to jest w milczeniu, nawet pewną wprawę. Perspektywa przymusowego milczenia bynajmniej odtąd mnie nie zastrasza. Wiem dowodnie, że milczeniem można czasami więcej zdziałać niż nadwrażając gardło krzykiem. W milczeniu też kuje się i hartuje broń zażyłość.

Drudzy wiazali mi tylko nogi (bagatela, proszę siadać!) i pozwalali coś niecoś o swoich prawach i potrzebach bąkać byle nie za dużo. W chwilach przystępu dobrego humoru przychodzili nawet do mnie, do kazematu mego, na chwilkę flirtu.

Trzeci wreszcie zostawili mi prawie całkowitą swobodę. Mów co chcesz, chodź dokąd, chcesz, rób co zdołasz. B. szlachetnie i humanitarnie. Skwapliwie korzystam z łaskawie mi udzielonej wolności. Ale czyżbym przez fałszywie wygórowaną wdzięczność miał być obojętnym prawie gościowi memu rzeczy wyłącznie mi przyjemne i ucho jego mile lechzące? — Gdyby mu chodziło o komplementa, najalby sobie jeszcze jeden tuzin pismaków i ci od rana do nocy chwaliłoby każde kichnięcie jego.

Wolność swoją szacuję wyżej. Jedno z dwojga. Albo jestem skrepowany — wówczas milczę i kropka, albo jestem o tyle o ile wolnym — wówczas... miły gościu jeżeli to ciebie interesuje, miej odwagę wysłuchać, co o tobie myślę.

Przypominam ci więc na wstępie to, o czem tak chętnie radbyś zapomniał, a co jednak najmniejszemu nie może ulegać zakwestjonowaniu: ja tu jestem w domu, nie wasan. Jeżeli masz fizyczną możliwość i nawet prawną sankcję egzekwowania na mnie czyichś, bez mego udziału fetowanych wyroków sądowych, to jeszcze nie oznacza, że masz na to prawo Boże, prawo moralne.

Sam nietak dawno byłeś całe stolecie w mojem położeniu, wiesz jak to smakuje. Jeżeli niewola sumienia twego nie wyzarta, skup się chwilę, zastanów, i powiedz, albo tylko szepnij, jeżeli cię wstyd dusi, powtórz nic ponad to, tylko to, co sam myślałeś czasu swej długiej narodowej nocy, gdy na własnej piersi czułeś kolano „swoich“ gości. Słodko było?

Nie słodko i mnie teraz. Postaw się w mojej pozycji i nie wymagaj, abym zadając gwałt sercu i szczerości w domu moim własnym świadczył gościnność i wysilał się na wytworne madrygały przed tobą, może najprzyjemniejszym (rad to przyznając) z okupantów, ale w każdym bądź razie: okupantem.

— Dixi.

(D. n.)

A. R.

Na wschodnim moście stoi jeszcze parowiec „West Cherter“ a na zachodnim parowiec „Hilda“. Pierwszy parowiec ze środkami żywności dla Polski przybył do Gdańska 12 lutego r. b. Dotąd nadeszło ogółem do Gdańska 108 parowców z transportami dla Polski. Oczekują jeszcze przybycia trzech mniejszych i jednego większego parowca.

O wydaniu Wilhelma.

NEW-YORK. 10 lipca. Rząd holenderski, w odpowiedzi na ostrzeżenie aliantów w sprawie pilnowania ex-każera i kronprinca, nadesłał notę, która się kończy w następujący sposób:

„Holandia zdaje sobie sprawę ze swych obowiązków międzynarodowych; lecz musi mieć swobodę do korzystania ze swych suwerennych praw, jak to jej się należy.“

W kołach amerykańskich w Paryżu tłumaczą tę odpowiedź w ten sposób, że Holandia nie wyda ex-każera jedynie na żądanie aliantów; ci ostatni będą musieli dowiedzieć, że jego wydanie jest zgodne z jurysprudencją międzynarodową.

(„New-York-Herald“)

LONDYN, 12 lipca. Z Kopenhagi donoszą do „Daily Telegraph“, pod datą 11 lipca:

„Ekstrabladet“ dowiadyuje się ze źródła dyplomatycznego, że wskutek nieurzędowych pertraktacji z aliantami, rząd holenderski oświadczył swoją gotowość wydać ex-każera. Extradycja będzie miała miejsce w Haadze.“

(„Matin“)

Niemcy zwolują „sejm ustawodawczy“ w Kłajpedzie.

BERLIN, 14.7. (LBP). „Lokalauzeiger“ donosi z Kłajpady: W następny środek przedstawiciele zawodowi i instytucji rządowych oddzielanego kraju na północ od Niemna zwolują w Kłajpedzie coś w rodzaju sejmiku ustawodawczego.

Sejm ten ma omówić sposoby do utrzymania porządku, gospodarstwa, zarządu i komunikacji w kraju.

Narodowcy litewscy odmówili udziału w sejmie i wskazali na swoje dyrektorium w Tylży, które ma wkrótce przenieść się do Kłajpedy. Oświadczyli także, że litwini mają zaraz po okupacji, która da Kłajpedzie szeroką autonomię, zająć w niej pierwsze miejsce. Dyrektorium litewskie składa się z trzech przedstawicieli od każdego powiatu: Kłajpady, Szyłokarczemski i Tylży i od dwóch powiatów Ragajni.

Bezrobocie rolne w Niemczech.

BERLIN. (PAT). Sejm pruski obradował na czwartkowym posiedzeniu nad sprawą bezrobocia rolnego. Minister rolnictwa Braun potępił w ostrych słowach bezrobocie i wskazał na niebezpieczeństwo głodu, zagrażające Niemcom wskutek bezrobocia na czas żniw. Minister wskazał następnie, że w miejsce prawdziwego demokratyzmu zaczyna zakradać się demokratyzm granatów ręcznych, w miejsce prawdziwego socjalizmu — socjalizm terroru i gwałtu.

Czego Foch żąda za zabitego w Berlinie sierżanta?

BERLIN. PAT. (Radjot. st. pozn.). Tutejsze ministerstwo spraw zagranicznych, otrzymało od marszałka Focha notę w sprawie zaszytowanego sierżanta Mannheima. Marszałek żąda 1) przyspieszenia postępowania karnego, 2) przeproszenia przez rząd Rzeszy, 3) pokrycia kosztów przewiezienia zwłok do

Erancji i pokrycie kosztu pogrzebu, 4) odszkodowania dla krewnych Mannheima w wysokości 100,000 marek; 5) nałożenia na miasto Berlin grzywny jednego miliona franków w złości.

Nowy niemiecki minister do spraw rolnych.

BERLIN 14.7. (LBP). Miejsce następującego ministra niemieckiego spraw rolnych, Wissela, zajął pułkownik Szmidt.

Stosunki handlowe między Anglią a Niemcami.

AMSTERDAM, (KP). Z Londynu donoszą: stosunki handlowe między Anglią a Niemcami zostały tak jakby podjęte. Angielski minister spraw zagranicznych dokonał już mianowania konsułów na Niemcy. Konsulowie angielscy natychmiast odjadą na swe stanowiska.

Odślonięcie strasznej „tajemnicy“.

„Nasz Kraj“ z dn. 20 lipca alarmuje pytając co to znaczy:

„Istnieje w Wilnie Litewski Komitet (św. Jerska 19), którego główną dotychczas działalnością było wydawanie „przepustek“ do państwa Taryby. Pomijając już, że prawo wydawania przepustek ma tylko Komisarz m. Wilna, ob. Piłsudski, że żadna władza polska nie dawała Komitetowi Litewskiemu takiego prawa, że zresztą Komitet Litewski nie jest przedstawicielem rządu kowieńskiego, ale prywatną instytucją, — to jednak, ze względów prawnych, a przedewszystkiem wojskowych, jest to rzeczą wprost niedopuszczalną. Zresztą dziwny jest to Komitet, w którym nie uznają języka polskiego (prawda, jak „europejska“ kurtuazja), gdzie chcąc otrzymać przepustkę, trzeba wylegitymować się pochodzeniem litewskim, ewentualnie zadeklarować przynależność do państwa litewskiego, a o ile ktoś jest taki, komu nie można wprost odmówić, to mu się wydaje przepustkę tylko do pierwszych posterunków litewskich.“

A więc w obrębie działalności wojsk polskich jest druga jakaś władza — władza nie kontrolowana i nieodpowiedzialna — Komitet Litewski?

Wogóle bardzo a bardzo dziwny jest ten „Komitet“ i warto; aby władze wojskowe polskie bliżej zainteresowały się jego działalnością.“

Sądziłszy dotychczas, że „śledzenie klubów“, należy wyłącznie do zadań i kompetencji żandarmerji i wogóle policji politycznej. Widzimy wszakże, żeśmy się grubo omylili. „Dziennik Wileński“, a zanim „Nasz Kraj“ na wyprzedzki śledząc „intrygę litewską“, z początku porzastając na oskarżeniach ogólnikowych pod adresem inteligencji litewskiej, dziś przeszły już do ataku przeciwko poszczególnym instytucjom, pismom etc., jutro oczywiście rzucą się na poszczególne jednostki. Oddawna na to byliśmy przygotowani, gdyż znając prasę wileńską oraz grupy, które ją popierają, nie wątpiliśmy, że przegrzywki unijonistyczne były tylko manewrem strategji demagogicznej. Taktyka prasy wojującej znana jest wszystkim.

Lecz może rzeczywiście ten „tajemniczy Komitet w Wilnie“ zagraża bezpieczeństwu publicznemu? Zaniepokojeni udaliśmy się po informacje, których udzielił nam prezes komitetu M. Birzyska, którego osoba była bodaj piorunociągaczem przeciwko Komitetowi.

Tymczasowy Komitet Litewski w Wilnie utworzył się dn. 22 kwietnia na

zgrupowaniu kilkuset litwinów, którzy zlecieli mu obronę instytucji litewskich i wogóle opiekę nad litwinami znajdującymi się w Wilnie. O zadaniach Komitetu oraz składzie jego powiadomiono władze polskie (skład wymieniono też w „Głosie Litwy“ Nr. 2), które najzupełniej je aprobowaly.

Gdy przesładowania litwinów w Wilnie w kwietniu i w maju zmusiło ich do opuszczenia miasta, wyjeżdżając brali oni z Komitetu poświadczenia tożsamości, z którymi się liczyły władze polskie, a zwłaszcza żołnierze litewscy stojący wzdłuż linii demarkacyjnej. Za przykładem litwinów zaczęli się udawać do Komitetu o poświadczenia też żydzi i inni. Komitet z początku nikomu nie odmawiał, lecz za to był aresztowany. Sprawa się zalaćwała w ten sposób, iż odtąd Komitet zobowiązał się, jako instytucja narodowa, dawać poświadczenia tylko litwinom. Lecz na pozycji tej utrzymać się nie mógł, gdyż jadący do gub. Kowieńskiej polacy, żydzi i inni błagali poprostu o poświadczenie, stając się nieraz na poczekaniu litwinami. Sytuacja stawała się przykrą nad wyraz i oto Komitet dziś już nie porzestaje na dawaniu poświadczenia prawdziwym lub chwilowym litwinom. Oczywiście musi się starać, by nie skompromitować swych poświadczeń przed Rządem Litwy, przepuszczając agitatorów, wywiadowców lub peowiaków, co wywołuje nieraz kwasy u osób zainteresowanych, lecz co doskonale rozumieją władze polskie, bez których przepustki żadne poświadczenia Komitetu nie ułatwią dojścia do linii demarkacyjnej. O tem się nieraz rozmawiało z przedstawicielami władz polskich.

Od czasu owego aresztu, notabene parugodzinne, żadnych scysji lub nieporozumień na tle wydawania poświadczeń Komitet nie miał ani z władzami cywilnymi, ani z wojskowymi. Atakowały go od czasu do czasu tylko sfery endeckie w „Dzienniku Wileńskim“ lub w prasie warszawskiej (o ile przypominały sobie, E. W. w „Gazecie Warszawskiej“); dziś powtarza stare zarzuty, lecz w sposób bardziej niesmaczny pokuman; od kilku dni, z „Dziennikiem Wileńskim“, „Nasz Kraj“.

Wątpimy, by władze wojskowe, które dobrze znają działalność Komitetu, może dla wielu niemają, lecz zawsze otwartą i szczerą, by władze mogły mieć co do zarzucenia Komitetowi. Może tedy Komitet sam wobec napaści prasy polskiej zrezygnuje z dawania poświadczeń lub zadowolni się poświadczeniami dawanymi tylko litwinom? W pierwszym wypadku wątpimy, by proponowane przez „Nasz Kraj“ przepustki Piłsudskiego (nie tylko p. Jana, lecz nawet p. Józefa) mogły trafić do przekonania upartych żołnierzom litewskim; oznaczałoby to poprostu zamknięcie granicy. W drugim wypadku Komitet znowu się narazi na zarzuty, których już tyle otrzymał od swych przeciwników politycznych. I być źle i nie być źle! Najlepiej może spytać się o radę publiczności polskiej, która się stara o przejazd przez linię demarkacyjną.

Szkoda że tych informacji nie podaje Wydział Prasowy Zarządu Ziem Wschodnich; ukazałyby się one i w „Naszem Kraju“, którego czytelnicy niepotrzebnie głowy sobie łamią nad wykryciem „tajemniczy“ Komitetu Litewskiego. Tajemnica ta równie łatwo się wykrywa, jak i tendencje napastliwego „Naszego Kraju“. Przykro tylko spotykać podobne napaści w piśmie, pod którym przed paru jeszcze dniami znadowały się podpisy ob. Z. Nagrodzkiego i I. Turskiego.

Na język litewski i odwrotnie tłumaczenia szylków, rozmaitych plakatów, napisów krótkich, blankietów i rachunków firmowych, i t. p. przyjmuje bezinteresownie księgarnia litewska M. Szlapeliszowej, ul. Dominikańska, 13.

KRONIKA.

— „Przełom“. „Przełom — to robotnik odważny, który rozpoczął „przelamywanie grzbietu“ p. Szełowi Sekcji Apropowizacyjnej, obszarnikom, Wydziałowi Pracy (niepotrzebnie tylko mierzy brzuchy księżowskie — to robota prywatna krawca), wygrzebał cudem skarb zakopany: „Dziennik urzędowy Zarządu cywilnego Ziem Wschodnich“ o rekwizycjach. „Przełom“ dalej wyświetla handel fr. Krasickiego i porusza inne ważne sprawy. Życzymy powodzenia, ale też przestrzegamy, żeby był ostrożny, bo się łatwo może narazić nato, że i „Przełomowi“ przelamają grzbiet. I. S.

— **Zebrań lokatorów.** Dzisiaj d. 22 lipca o godz. 7 wiecz. w lokalu przy ul. Wileńskiej, 24—3 odbędzie się zebrań lokatorów do celu omówienia sprawy wznowienia działalności Towarzystwa lokatorów m. Wilna i przedmiśc.

— **Białoruski koncert** naznaczony na d. 20 b. m. w Sali miejskiej, został przeniesiony na dziś 22 b. m.

W koncercie wezmą udział: chór narodowościowy pod kierunkiem pułk. Rutkowskiego, zespół mandolinistów pod dyrekcją Szepszelewicza i baletu pod kierunkiem L. Frosta.

Bilety na koncert są już do nabycia we wszystkich księgarniach i składach narzędzi muzycznych, oraz w Sali miejskiej.

ROZKAZ.

Od dnia 20 lipca r. b. ruch uliczny, a również czynność teatrów, restauracji, kawiarni i t. p. przedłuża się do godziny 24 (dwunastej nocy).

Tupalski,

Plk. i D-ca miasta.

Oskierka,

Ppor. jazdy i Adjutant D-twa miasta.

Wilno, dnia 20 lipca 1919 r.

OGŁOSZENIA.

Zgubiono pasport rosyjski Nr. 1236-3367 na imię Mojżesza Wolperta. Ul. Kwiatowa, 4 m. 4.

PIANINA i FORTEPIJANY

do wynajęcia; kupuje, reperuje i nastrajam. Mostowa, 27—5. ESTKO.

„SVEIKATA“

LECZNICA

D-ra A. Domaszewicza

Gimnazjalna, 4

Ambulatorjum.

D-r A. Domaszewicz

12—2.

Asystentka.

Dr. W. Tumenasowa

5—6.

ŚWIERZBĘ I PARCZ
u bydła i koni.

leczy mydlana maść „**EKWOL-HEBDA**“
Zadać w aptekach i składach aptecznych, Tow. E. HEBDA i S-ka, Warszawa, Elektoralna 18, Telefon 137. Wilno, sprzedają w Tow. Handlu Tow. Apt. J. B. Segal.